

Tadeusz Sucharski

Marii Janion zmagania z polskimi traumami

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (114), 224-238

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tadeusz SUCHARSKI

Marii Janion zmagania z polskimi traumami

Kończąc przed niemal trzydziestu laty wstęp do antologii „*Ja, głupi Słowianin*”, Alina Witkowska – po omówieniu poromantycznych prób „włazenia” w koczowniczą karierę tego problemu w polskiej refleksji nad naszą genealogią i tożsamością. Świetnie wychwytyjąc opozycyjne bieguny („między nauką a świętością, poznaniem a wyznaniem, umiłowaniem a manią”), wytyczające przestrzeń istnienia i funkcjonowania słowiańskiego tematu w polskiej refleksji, stwierdziła przecież pod koniec lat siedemdziesiątych wieku ubiegłego, że „dziś” spory o Słowiańszczyznę „nie mają raczej bezpośredniej styczności ze stylem myślenia o kulturze i sposobami pisania o niej”¹. Pozostawiała Słowiańszczyznę, w erze cywilizacyjnego przyspieszenia, funkcję co najwyżej uspokajającą. Można chyba jednak przyjąć, że na rolę sympatycznego reliktu z zamierzchłej przeszłości skazywał ją nie tyle powolny nurt „słowiańskiej rzeki życia”, ile tajny i podskórny nurt polityczny, który zmuszał do neutralizowania słowiańskiego tematu, by „rodzinnym sporem domowym”² nie podważać oficjalnej przyjaźni dwóch „bratnich narodów”.

W przypuszczeniu tym upewnia książka Marii Janion, w której „głupi Słowianin” uzmysławia i ujawnia istnienie w sobie „niesamowitej Słowiańszczyzny”. Ostatnie dzieło Marii Janion ukazuje, jak daleko odsunęło się owo „dziś” od naszego „teraz”. Autorka dowodzi bowiem swoją książką, że zarówno „styl myślenia

¹ A. Witkowska *W mitycznej krainie Popiela i Piasta*, w: tejsze, „*Ja, głupi Słowianin*”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1980, s. 51.

² Jest to określenie zaczerpnięte ze słynnego wiersza A. Puszkina *Oszczercem Rosji*, przeł. J. Tuwim, w: tegoż *Wybór wierszy*, oprac. B. Galster, BN II 201, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1982, s. 336.

o kulturze” polskiej, jak i „sposób pisania o niej” w istotny sposób determinowany jest przez naszą słowiańskość. W jej ujęciu nie jest to bowiem tylko kwalifikacja porządkująca plemiennie zróżnicowanie ludów indoeuropejskich, o którym mało kto z nas myśli, ani pokryte szlachetną patyną świadectwo naszej genealogii, ale głębokie rozdarcie wewnętrzne, którego istnienia nie jesteśmy świadomi, które jednak decyduje o naszej niejasnej tożsamości, o naszych kompleksach, o niepewnym, poddańczym i wywyższającym jednocześnie miejscu w Europie. I jeśli teza taka może wydawać się zbyt odważna i dyskusyjna, to przecież o taką właśnie dyskusję chodzi. Janion bowiem odważnie stawia diagnozy-pytania, których inni albo nie dostrzegają, albo może z rozmysłem unikają.

Jednemu ze szkiców w ostatnim rozdziale *Niesamowitej Słowiańszczyzny* nadała Janion tytuł będący parafrazą dzieła Maurycego Mochnackiego *Powstanie narodu polskiego*. Romantyczny tytuł jako komentarz do a-romantycznej rzeczywistości „kryzysu tożsamości polskiej, kryzysu patriotyzmu, kryzysu kultury tradycyjnej”³! Jeśli połączymy go z tytułem pierwszego rozdziału książki, *Sami sobie cudzy*, dostrzeżemy klamrę całego dzieła, w której zawiera się rodzaj wskazówki interpretacyjnej. Tytuł ów bowiem, świetnie wykorzystujący dwuznaczność (co najmniej) słowa „powstanie”, utwierdza w przypuszczeniu – ujawniającym się już od pierwszych stron lektury – o istnieniu duchowego i intelektualnego antenata i patrona, który, choć w innym dziele, stawiał przed literaturą zadanie „uznania samych siebie w naszym jestestwie”⁴. Celnie zauważał, że nie wystarczy być: „nie dosyć na tym, że j e s t e ś m y; potrzeba to jeszcze w i e d z i e ć. Im lepiej to wiemy, tym bardziej rozszerzamy się, umacniamy w jestestwie naszym”⁵. Autorka nie przywołuje co prawda tych słów Mochnackiego, ale w zakończeniu swojej „niesamowitej” książki, przeciwstawiając się samoobronnym odruchom przed „trudną pracą nad definicją polskości”, wzywa do wysiłku nowego jej określenia, do „poruszenia odwiecznych prairłów duszy narodowej” (303). Przestrzenia eksploracji, „gruntem ornym” owych „prairłów” staje się – jak u wielkiego romantyka – literatura polska. W *Niesamowitej Słowiańszczyźnie* jednak poza literaturą współczesną i XIX-wieczną także ta najdawniejsza, którą Maria Janion wrywa z letargu i przywraca jej wartość umacniania w polskim jestestwie. Albowiem nie tylko chce zdefiniować „polski idiom”, nie tylko pragnie się dowiedzieć, jacy jesteśmy, choć już samo takie założenie świadczy o randze książki, ale dąży do tego, by tę wiedzę spożytkować. Bo jej humanistyka to „poznanie i terapia” nie tylko w założeniach metodologicznych, ale przede wszystkim w praktyce twórczej. Maria Janion realizuje taką właśnie dwuetapową terapię: najpierw zrozumienie własnego położenia, przeła-

3 M. Janion *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007, s. 329 – dalej przy cytatach podaję w nawiasie numer strony.

4 M. Mochnacki *O literaturze polskiej w wieku XIX*, oprac. i przedmową poprzedził Z. Skibiński, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1985, s. 46.

5 Tamże, s. 67.

Janion! Janion!

manie kompleksów, a następnie – w oparciu o taką samowiedzę – zrozumienie stosunku do innych, choć właściwie należałoby powiedzieć – do Innego.

Wysiłek nowego zdefiniowania polskiego jestestwa staje się szczególnie konieczny właśnie w epoce „powstania narodu polskiego”, choć trafniejsza z pewnością byłaby forma akcentująca trwanie owego procesu, jego niedokonaność. Maria Janion podkreśla bowiem, że pisze książkę, podejmuje trud refleksji nad polskością w okresie, w którym Polacy, zwłaszcza młodzi, odczuwają stan „zawieszenia, wydziedziczenia, wykluczenia” (309), wywołujący nie tylko „deklaracje pożegnania z Polską”, ale i realizacje wyjazdów z kraju. Jej książka, będąc jednocześnie jakby konfesjonalem i krzywym zwierciadłem współczesnej Polski, uzmysławia nasze dramatyczne rozdarcie, nieadekwatność i niewystarczalność tej tradycji, która przez dwa wieki nas żywiła. Jest konfesjonalem, ponieważ wsłuchuje się w polskie „grzechy” bezwzględnie ujawniane przez współczesną kulturę kontestującą „nerwicę romantyczną”. Jest krzywym zwierciadłem, ponieważ demaskuje nacjocentryczne zniewolenie w zbanalizowanym stereotypie mesjaniczno-martyrologicznym. Ale także przestrzega przed manipulatorskimi zapędami polityków i publicystów skwapliwie, a cynicznie sięgających po owe klisze i utwierdzających szeregające się postawy ksenofobiczne i narodowo-katolickie, żałosny współcześnie stan mentalności „narodu wybranego”.

W swojej książce Janion pokazuje z jednej strony skostnienie schematów w politycznej retoryce, obnaża fasadowość, ale i zagrożenie płynące z samokontentującego się legitymizowania miałkiej współczesności wybranymi obrazkami z przeszłości. Dostrzega również brutalną rozprawę z tak spreparowaną tradycją w sztuce ostatnich lat. Odrażającej (bo służącej interesom politycznym) próbie sakralizacji przeszłości Polski przeciwstawia obrazoburcze eksperymenty w sztuce, „sadyistyczne fantazmaty mizoginiczne” z cielesną Polonią, „świętą i przekłętą, niewinną i poniżoną dokonany na niej gwałtem” (286). Takie bezwzględne próby zreinterpretowania narodowych mitów utwierdzają ją w przekonaniu o konieczności wypracowania nowej i odrzucającej schematy opowieści o polskich doświadczeniach. Janion, autorka *Reduty* i piewczyni „kanoniera ostatniego”, wierzy przecież w wartości, które poddawane „patriotycznej licytacji” „kupczyków”⁶ zostały zdewaluowane i spłaszczone, i chce przywrócić w nie wiarę. Ale warunkiem jest ich ponowne zdefiniowanie, by nie powiedzieć zdezynfekowanie, z przyświecającą temu pewnością, że „istnieje nieagresywna, nieksenofobiczna postać tożsamości narodowej i etnicznej” (24). *Niesamowita Słowiańszczyzna* wydaje się taką właśnie próbą wyzwolenia z „kompleksu polskiego”, który powodowany i zasilany mechanizmami obronnymi prowadzi do ksenofobii i szowinizmu.

Kiedy populistycznie i nacjonalistycznie zorientowani politycy odwołują się do romantyzmu mesjaniczno-martyrologicznego, kiedy „Kawalerowie Ostrogi”⁷ różnych maści przymuszają do cierpiętniczno-zakompleksionego patriotyzmu i utwier-

⁶ Określenia z XL wiersza *Księgi ubogich* J. Kasprówicza *Rzadko na moich wargach*.

⁷ Aluzja do *Trans-Atlantyku* W. Gombrowicza.

dzają w poczuciu pokrzywdzenia, Maria Janion rewelatorsko wskrzesza inny nurt romantyzmu. „Męczeństwo nie zmienia oblicza świata”, powtarza za Simone de Beauvoir (187), a *implicite* zdaje się mówić: męczeństwo nie wyzwala Polaka z kompleksów, nie kształtuje jego zdolności do pełnego i twórczego życia. I przypominając „n o w y m i t p o c z ą t k u” (27) romantyzmu polskiego, powrót do słowiańskich pradziejów, zdaje się podążać za tym zapomnianym tropem. Szuka źródeł naszego rozdarcia, kondycji niepełności, kompleksu niższości, zastanawiając się jednocześnie nad sposobami ich przełamania.

Podjmując próbę ponownego określenia naszej tożsamości, zdziera Janion zasłonę narodowej niepamięci, chce się rozpoznać w przeszłości. Zagląda do Słowiańszczyzny przedchrześcijańskiej albo raczej słowiańsko-chrześcijańskiej, a potem „źle ochrzczonej”, znanej nie z historycznych przekazów, ale z legend rozpalających wyobraźnię pisarzy i polaryzujących stanowiska historyków. W dyskusji tej Janion opowiada się odważnie po stronie dowodzącej istnienia słowiańskiego chrześcijaństwa na ziemiach polskich w epoce przed Mieszkiem I, a potem „dwutorowością chrześcijaństwa polskiego” (103), słowiańskiego i łacińskiego, mając przecież świadomość, że koncepcja owa znacznie częściej wywołuje protesty mediewistów i historyków religii niż ich akceptację. Wspiera owo stanowisko argumentami literackimi. Sięga do najdawniejszych zabytków literatury, by przypomnieć i zaakcentować istnienie wówczas „dwa płuc dawnej kultury polskiej” (185), by ukazać wschodnio-zachodnią chrześcijańskość *Bogurodzicy* i uświadomić konsekwencje zdławienia, może wyparcia duchowości słowiańskiej, które się dokonało po zwycięstwie chrześcijaństwa łacińskiego. Udział w owym mediewistycznym sporze nie jest jednak dla Janion celem samym w sobie. Uczona stara się dowieść słuszności Norwidowskiego przekonania, że „P r z e s ł o ś ć – jest to d z i ś, tylko cokolwiek dalej”. Jest przekonana, że refleksja nad Słowiańszczyzną jest niezbędna do diagnozy polskości, dla „sposobu bycia” Polaka współczesnego. W owym wyparciu, a może zapoznaniu, dostrzega akt przełomowy i decydujący dla naszej tożsamości, naszej kondycji. Brak jednego płuca czyni nas okaleczonymi i nie pozwala żyć w pełni. Ale jest owa refleksja niezwykle ważna także dla polskiej kultury. Bo przemilczanie słowiańskiej tradycji poważnie ją zubaża. W zdaniu o „dwa płucach” *Bogurodzicy* wysoką niewątpliwie ocenę ówczesnej kultury przesłania jednak żal za utratą wartości i szans, które stwarzała i dalej może stwarzać słowiańska duchowość.

Wraz z chrześcijaństwem (albo z tą wersją chrześcijaństwa), który Polacy przejęli (albo który został narzucony w „akcie burzenia”) od Kościoła zachodniego, przejęte zostało także przekonanie o „lepszości” Zachodu i własnej wschodniej, słowiańskiej „gorszości”. W ujęciu Marii Janion przyczyniło się to w decydujący sposób do rozdarcia, którego efektem jest nasza kondycja niepełności. Nie jesteśmy bowiem w pełni ani w „swojej” Słowiańszczyźnie, ani na „nieswoim” Zachodzie. Tam byśmy chcieli być, ale nie pozwala na to poczucie „gorszości”, tu jesteśmy, ale „nasza” „lepszość” zmusza do izolowania się od tego świata. Patrząc z pogardą na Wschód, pozujemy na Zachód, czując, że nie bardzo nam to „uchodzi”.

Janion! Janion!

W obronnej reakcji uciekamy się do uporczywego podkreślania tysiącletnich związków z kulturą zachodnią, do czego – jak nam się wydaje – upoważnia nas nie tylko wierność Kościołowi rzymskokatolickiemu, ale bycie jego opoką i wielowiekowy status przedmurza chrześcijaństwa.

Maria Janion dowodzi więc, że pozostając Słowianami w znaczeniu plemiennym utraciliśmy kontakt mentalny i kulturowy z braćmi wschodnimi (korzystne byłoby, jak się wydaje, poszerzenie refleksji o skomplikowane relacje ze Słowianami południowymi, też łacińskimi), ale przecież nie zyskaliśmy bliskości ze światem, który chrztu dokonał i pilnował jego „właściwej” realizacji. Konsekwencją „złego chrztu” mogła być także, może i jest do dziś, rytualno-obrzędowa raczej niż myślowa, duchowa polska aktywność w religii chrześcijańskiej. Przytacza Janion przekonanie Tazbira, że posługiwanie się łaciną chroniło przed posądzeniem o herezję. Pół wieku temu w *Polsce Piastów* do podobnych wniosków (bliskich autorce *Niesamowitej Słowiańszczyzny*) doszedł Paweł Jasienica, sugerując jednocześnie odpowiedź na pytanie o przyczyny polskiego „upośledzenia” religijnego:

Tyle razy już pisano o braku u nas głębszych zainteresowań religijnych. [...] Kto wie jednak, czy u samych podstaw zjawiska nie leży ów niezbity fakt, że przez tyle wieków istniały u nas dwie wiary – rodzima, polska oraz ta druga, przybyła z daleka, mająca formy ustalone i niezienne, a przemawiająca w dodatku po łacinie. Było dość czasu, by w krew narodu weszło przyzwyczajenie, że ową łacińską religię należy przyjąć i pokochać, ale dociekać jej istoty nie ma potrzeby.⁸

Pokazuje Maria Janion w swojej książce, że „literatura wyciągnięciem jest na jaśnią”⁹ nie tylko myśli narodu, jak pisał Mochnacki, ale także jego zbiorowej podświadomości. I tak opowiada dzieje naszej kultury, by wskazać miejsca w literaturze, gdzie owa słowiańskość, represjonowana część naszej tożsamości, przypominała o swoim istnieniu. Kolejne rozdziały pierwszej części książki to świetna analiza ujawnionych przez literaturę, protestującej przeciw skazaniu na cudzość, owych przebłytków głębi, „swojskiej i demonicznej Słowiańszczyzny”. A przypominała ona o sobie – twierdzi Janion – w obrzędzie dziadów, w opowieściach o pradawnościach piastowskich, o chrześcijaństwie narzuconym i niszczącym wolność. Ujawniała się także jako figura niesamowitości, jako słowiańsko-pogańskie *das Unheimliche*, w które przybierała się wyparta do narodowej podświadomości sfera zła i okrucieństwa, przesłonięta stereotypem łagodnych „Sławian lubiących sielanki”.

Zakończenie pierwszej części tożsame jest – wraz z mottem książki – refleksją wpływającą z Mickiewiczowskiego wskazania powinności uczonego wobec tematów śmiesznych, szkaradnych, choć może należałoby raczej powiedzieć – za takie uważanych. Jest to przecież pointa, którą Maria Janion sytuuje się po stronie „prawdy żywych”. Bo też pragnie ujawnić właśnie „prawdy żywotne narodu polskiego”. Może dlatego opowiada się tak „arbitralnie”, niemalże z dezynwolturą – zaskaku-

⁸ P. Jasienica *Polska Piastów*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2007, s. 210.

⁹ Mochnacki *O literaturze...*, s. 59.

jąca u badacza i zaskakującą badaczy – za przyjęciem tez uznawanych za dyskusyjne. Na piaszczystych, jak można by sądzić, „podwalinach” buduje jednak Maria Janion mocną i spójną koncepcję rozdartej tożsamości polskiej. Diagnozuje polską „traumę słowiańskość”, w której zdaje się zawierać fundamentalny, pozornie tylko paradoksalny dylemat – jak pogodzić polskość ze słowiańskością. Być Polakiem bez słowiańskości to poddać się dobrowolnie amputacji, wykorzenić się, skazać na wtórność i nieautentyczność. Równie niebezpiecznie jest być Polakiem słowiańskim. W tym stanie bowiem ujawniają się zagrożenia płynące z dwóch stron; do orientalizującego przekonania o słowiańskiej gorszości dochodzi niebezpieczeństwo wchłonięcia przez morze panslawizmu, zatracenia polskość, zniszczenia jej przez zaborczą rosyjskość. Ale słowiańskość to przecież nie panslawizm, przekonuje Janion antycypując spodziewane zarzuty i odrzucając determinowane XIX-wieczną tradycją dostrzeganie w sympatiach słowiańskich przejawów słowianofilstwa, w którym widzieć trzeba zagrożenie podporządkowania Rosji.

Dokuczliwa aktualność owej traumy nie wynika jedynie z „wewnętrzznego żaru” słowiańskiego podglebia, wyciszonego czy też ukrytego za fasadą łacińskiej kultury. Jej atawistyczną obecność w naszej współczesności, więcej – jej jątrzące znaczenie dzisiaj, świetnie łączy Maria Janion z polską historyczną traumą postkolonialną, urazą narodu niegdyś kolonizującego i kompensującego wspomnieniami dawniejszej świetności stan aktualnego skolonizowania. I to skolonizowanego przez etos bliski, choć „gorszy”, pogardzany, ten, który sami mieliśmy skolonizować. Przecież – na co zwracał uwagę Tadeusz Łepkowski – „to my szliśmy na wschód, to my imponowaliśmy [Rosjanom] przez długi czas, to oni bali się, że ich spolonizujemy”¹⁰.

Te dwie polskie urazy nie tylko się na siebie nakładają, ale wzajemnie podsycając potęgują nasze kompleksy. Sprzeczności polskiej kondycji, determinowane dwiema traumami Maria Janion zamyka w celnym komentarzu: „kompleks łaciński powoduje poczucie wywłaszczenia z kultury słowiańskiej. Jednocześnie wyobrażenie kulturowej wspólnoty słowiańskiej budzi lęk przed «imperialną Rosją»” (325). Uświadomienie przyczyn pozwala się im przeciwstawić. Po rozpoznaniu zatem – terapia. Bo Maria Janion udowadnia, że polska słowiańskość oraz nasze położenie na granicy dwóch kultur, dwóch cywilizacji nie jest przekleństwem. Wręcz przeciwnie. Owo położenie stwarza szansę, z której ściśnięci i rozrywani jednocześnie kleszczami „gorszości – lepszności” dotychczas nie skorzystaliśmy. Odnajduje w przeszłości taki wzorzec postawy. Po zapoznanych walorach Słowiańszczyzny uczona odśłania uroki i awantaże tradycji sarmackiej. Nawet więcej – łączy je. Pokazuje związki Prasnówian, akcentując ich zdolność asymilowania inności, z irańskimi koczownikami, w których polska szlachta chciała widzieć swoich praprzodków. Autorce nie zależy przecież na samej rehabilitacji tradycji sarmatyzmu – (choć rewaloryzowanie polskiej tradycji to jedno z głównych za-

¹⁰ T. Łepkowski *Mysli o historii Polski i Polaków*, „Zeszyty Historyczne” 1984 nr 68, s. 87.

Janion! Janion!

dań, jakie postawiła przed sobą w *Niesamowitej Słowiańszczyźnie*), tradycji, która cieszyła się przecież dość dwuznaczną sławą – ale na jej znaczeniu dla współczesnych potomków *Sarmatów na pograniczu*. Właśnie w tytule jednego ze szkiców widzieć należy przewodnią ideę Marii Janion, dotyczącą rozumienia przez nią specyfiki kultury polskiej. Tej wielkiej, zamkniętej w dziełach sztuki, i tej zwykłej, ujawniającej się w polskiej codzienności, w polskim rozumieniu jestestwa. Powiada Janion: „Sarmata mógł się swobodnie orientalizować, ponieważ miał poczucie własnej tożsamości” (178). Miał więc to, czego nam brakuje, czego się wstydzimy. Nie tylko akceptował swoją wschodnią łacińskość, nie tylko integrował w sobie zachodniość ze wschodniością, ale pośredniczył między dwiema przestrzeniami kulturowymi. Otóż ów Sarmata, w ujęciu Janion, staje się personifikacją oczekiwanego stylu kultury polskiej. Personifikuje jej transgraniczność, przenikanie przez nią i asymilowanie różnych cywilizacji. I w tym zawiera się istota „alternatywnego myślenia” o naszym miejscu w Europie (179). U jego podstawy leży odrzucenie zasady opozycyjnego postrzegania dwóch światów i ich hierarchizowania, a w konsekwencji – skompromitowania stereotypu wschodniości jako kategorii degradującej, jako znaku „gorszego” w stosunku do kultur zachodnich. Janion pragnie wyzwolić z konieczności ustawicznego przymierzania się do Zachodu. Skonstatowanie „inności” nie oznacza bycia gorszym. „Do Europy... z naszymi umartwymi”, a więc także ze słowiańskością, z tym, co niezachodnie. Wyzwoleni z poczucia niższości, świadomi swojej tożsamości uwolnimy się także z przymusu rekompensowania sobie urojonych czy wmówionych niedostatków szukaniem gorszych od siebie. Pisał kiedyś Gombrowicz, że wielkości narodu nie można mierzyć ani jakością, ani liczbą „geniuszy”, jedyną miarą jest zdolność obejmowania „horyzontu nie zaścianka, lecz świata”¹¹. Janion żądając – podobnie, jak Gombrowicz – „pełnej świadomości i pełnej egzystencji”¹² stara się dowieść, że z pogranicznego „zaścianka” rozpościerają się horyzonty na dwa światy. Geniusz polski ukryty jest w pograniczu. Warunkiem jego zaistnienia jest zrozumienie własnej kondycji, uznanie samego siebie w swoim transgranicznym jestestwie. I w tym badaczka Janion widzi szansę kultury polskiej. Świadoma własnej genealogii po przywróceniu wypartej słowiańskości, świadoma transkulturowej kondycji, zyskuje kultura polska możliwości ubarwienia, uzmysłowienia, odpatriarchalnienia. Ma szansę wyjścia ze stanu „ubogiego i płaskiego monolitu” (330), w jakim jest obecnie.

Niezwykłość książki Marii Janion zawiera się w sztuce budowania przekonującej, choć na pewno nie bezdyskusyjnej, całości z fragmentów, które wręcz prowokują do dyskusji. Kiedy jednak spojrzymy na nie z perspektywy całości, wówczas okazuje się, że świetnie spełniają swoją kamyczkowo-przyczynkarską funkcję. Może to zniechęcać do dyskusji, sugerować zbyteczność polemiki na poziomie szczegółu, wobec „wielkiej tajemnicy” bowiem „sekreta” zdają się tracić znacze-

¹¹ W. Gombrowicz, *Dziennik 1953-1956 w: tenże Dzieła*, t. 7, oprac. Z. Górzyna, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988, s. 13.

¹² Tamże, s. 310.

nie. Ale owe sekreta małymi się zdają tylko w obliczu całości. Same w sobie zasługują na głębokie studia. Cytuje Maria Janion słowa Masłowskiej, która widzi Prawdę nie w wielkiej bryle, ale w „milionach okruszków”. Trzeba więc przewyciężyć przekonanie, że istotna dyskusja może dotyczyć tylko całości – rozdartej tożsamości polskiej i sposobów jej terapii. Każdy drobiazg może przyczynić się do pogłębienia refleksji zapoczątkowanej *Niesamowitą Słowiańszczyzną*. Bo przecież na tym Marii Janion zależy chyba przede wszystkim, o czym świadczy rozczarowanie brakiem krytycznego rezonansu książki *Płacz generała*.

W mnogości tematów poruszonych w dziele szczególnie istotny – nie tylko z perspektywy badacza zajmującego się poszukiwaniem przez powojenną literaturę polską „innej Rosji” – jawi się „przekłety problem” relacji polsko-rosyjskich. Marii Janion nie interesuje przecież Rosja jako taka, interesuje ją polski obraz Rosji, który jest dla niej sprawdzianem obecności, żywości traumy słowiańskiej i postkolonialnej determinujących współczesną rusofobię. Maria Janion kategorycznie stwierdza, iż najwyższy czas na wyrwanie postaw polskich z posądzania bądź to o rusofobię, bądź – znacznie rzadziej – o rusofilę. Jak tego jednak dokonać? Odpowiedzi wprost nie ma, bo być nie może. Zamiast niej pojawiają się refleksje nad tekstami uznanymi chyba przez autorkę za najważniejsze XX-wieczne książki o polskiej Rosji.

Maria Janion słusznie podkreśla, że „polska samoidentyfikacja dokonuje się zazwyczaj poprzez przedstawienie Rosji jako nie w pełni wartościowego, lecz niebezpiecznego Innego”. Takie też nastawienie, które Janion za Saidem nazywa spojrzeniem orientalizującym, dominowało w wojennych i bezpośrednio powojennych zapisach polskiego doświadczenia w rosyjsko-sowieckiej rzeczywistości. „Zorientalizowani” przez Zachód pisarze polscy orientalizowali Wschód, co głównie przejawiało się w przekonaniu o jego absolutnej niższości. Książka Janion przejmująco uświadamia, że gardząc „Ruskami”, w którym to etnonimie mieścimy chyba wszystkie wschodnie nacje sąsiadujące z nami, Polacy-Słowianie powtarzali (i powtarzają) niemieckie przekonania dotyczące Słowian w ogóle. I że w ten sposób sami siebie sytuujemy w świecie gorszości. W nierzadkich przecież dziełach pisarzy emigracji powojennej nastąpiło przełamanie (co wiązało się z przewyciężeniem urazy świeżo wyzwolonego niewolnika) tego orientalizującego wzorca, przekroczenie typowego epistemologiczno-aksjologicznego progu poznawczego i odnalezienie pozytywnej „inności” w świecie apriorycznie przyjmowanym jako „inny” negatywnie. Jest to więc „inna inność” od realizowanej zazwyczaj w literaturze polskiej. Odniesieniem dla znieprawionej antropologii sowieckiej stawał się w nich ogólnoludzki humanizm, odniesieniem dla uczuć atawistycznych – bezpośredni kontakt ze zmitologizowanym innym. Otóż, jeśli przymiemy, że „inny świat” oznacza świat „odwróconego Dekalogu”¹³, „inna

¹³ B. Skarga *Świadectwo „Innego Świata”*, w: *Herling-Grudziński i krytycy. Antologia tekstów*, wybór i oprac. Z. Kudelski, „Presspublika”, Wydawnictwo UMCS, Warszawa–Lublin 1997, s. 203.

Janion! Janion!

Rosja” w „innym świecie” oznacza Rosję Dekalogu przywróconego, Rosję bliska duchowo polskiem łągiernikom. Doświadczenie więziennie-łagrowe często pozwalało przełamać orientalizujące widzenie Rosji i wyzwolić z optyki „lepszy – gorszy”, „cywilizowany – barbarzyński”.

W *Niesamowitej Słowiańszczyźnie* ta perspektywa jest właściwie nieobecna. Spośród licznych polskich pisarzy, świadków „innej” Rosji uwagę Maria Janion wzbudził niewątpliwie najważniejszy z nich – Gustaw Herling-Grudziński, który w *Innym Świecie* nie poddał się polskiej tradycji martyrologicznej i „odrzucił metodę demonizowania czerwonych oprawców” (197). Autorka słusznie podkreśliła znaczenie *Dziennika roku zarazy* Defoe’a dla wykreowania przez Grudzińskiego w „zapisach sowieckich” zbiorowego protagonisty, dla ukazania „procesu umierania mas ludzkich”¹⁴. A więc nakreślenia wizerunku fatalistycznego Martwego Domu. Przeciżż przewyciężenie fatalizmu zawdzięcza Herling „wyższemu realizmowi” Dostojewskiego, który pomógł mu wypracować własną formułę opisu, przeciwstawić się, co w tym miejscu ważniejsze, behawioryzmowi jako metodzie opisu człowieka w sytuacji ekstremalnej. Bo oglądowi przeciwstawił Grudziński wgląd, pragnienie odnalezienia „człowieka w człowieku”. To pozwoliło mu zrozumieć siebie, własne uczucia, ale także przeciwstawić rosyjskiemu Martwemu Domowi świat żywych ludzi¹⁵. I patrzeć na współwyciężniów przez pryzmat emocji ludzkich, nie narodowych. Podziwiać i odrzucać, kochać i nienawidzić nie ze względu na rosyjskość, ale piękności i ułomności człowiecze.

Refleksja nad Rosją Herlinga domaga się niemal sięgnięcia do *Upiorów rewolucji*. Sam pisarz, podsumowując swoją blisko półwieczną pisarską aktywność w tym zakresie, powiedział:

przez dziesięciolecia karmiliśmy się Rosją przeklętą, toteż właściwie wcale nie wiedzianno, że są w Rosji dysydenci, że są pisarze, którzy próbują coś przemycić, że są inni Rosjanie i że w ogóle istnieje inna, niezsowieetyzowana Rosja. Pisanie o tym było bardzo ważną sprawą i jestem dumny, że to robiłem.¹⁶

Towarzystwa jednak Herlingowi bolesna świadomość, że jego „rosyjska” twórczość nie wzbudza wśród polskich czytelników większego zainteresowania:

Ceni się w Polsce opisy rosyjskiej czy sowieckiej opresji [...], natomiast nie chce się słyżać o istnieniu „innej Rosji”. Jakież to umysłowe marnotrawstwo w naszym położeniu! Lekcję komunizmu i sowieetyzmu musimy solidnie przerobić, we wszystkich jej składnikach, bo należy do naszego doświadczenia narodowego, bo w jakiś sposób staniemy się

¹⁴ G. Herling-Grudziński [przedmowa pt.] *Arcydziało Daniela Defoe*, w: D. Defoe *Dziennik roku zarazy*, przeł. J. Dmochowska, Puls, Londyn–Warszawa 1993, s. II-III.

¹⁵ To oczywiście odwołanie do tytułu świetnego szkicu R. Zimanda *Martwy dom żywych ludzi*, w: tegoż *Czas normalizacji. Szkice czwarte*, Aneks, Londyn 1989.

¹⁶ G. Herling-Grudziński, W. Bolecki *Rozmowy w Dragoniei*, oprac. i przygotował do druku W. Bolecki, Szpak, Warszawa 1997, s. 307.

dzięki niej dojrzałeś w spojrzeniu na współczesny świat. Niech nikt mi nie mówi, że przebraliśmy ją na własnej skórze. To nie dosyć, musimy ją p r z e m y ś l e ć. [...] Moje *Upiory rewolucji* są koniecznym uzupełnieniem *Innego Świata*.¹⁷

Na podkreślenie zasługuje w tych słowach zarówno przekonanie Herlinga o polskiej obojętności (by nie powiedzieć niechęci do Rosji), jak i zaakcentowanie istotnego związku między jego dwiema książkami *Innym Światem* i *Upiorami rewolucji*. Po pierwszej, w których opisowi sowieckiego świata koncentracyjnego towarzyszyło uchwycenie momentu bolesnego narodzenia nowej formacji rosyjskiej, druga stała się opisem „innej”, niesowieckiej Rosji, choć ciągle *in statu nascendi*.

Na Herlingu jednak nie zamyka się lista twórców przełamujących postawę rezydententu, wolnych chyba od postkolonialnej traumy i próbujących zrozumieć Rosję nie tylko poprzez odniesienie do świata zachodniego. Obraz „polskiej” „innej” Rosji staje się bardzo niepełny bez Czapskiego (któremu przecież Janion poświęciła niegdyś piękny esej), Vincenza, Józefa Mackiewicza. Zdziwiała zwłaszcza nieobecność w książce tego ostatniego, najbardziej „rosyjskiego” spośród polskich twórców. Jest to tym bardziej zastanawiające, że poglądy Mackiewicza wyrażane w publicystycznych tekstach (głównie w *Zwycięstwie prowokacji*) tożsame były z cytowanymi przez Marię Janion myślami Martina Malii, wcześniejszymi o kilkadziesiąt lat. Ważniejsze byłoby jednak sięgnięcie do powieści twórcy *Kontry*, bo przecież żaden z polskich pisarzy nie kreował z taką konsekwencją i sympatią rosyjskich postaci, żaden też nie pokazywał przedrewolucyjnej Rosji jako przestrzeni wolności.

Warto wspomnieć i o takich polskich książkach poświęconych Rosji, w których mimo apriorycznej wyższościowej orientacji dostrzec należy próby – będące może instynktownymi i nieuświadomianymi odruchami – przewycięzenia tej optyki, czego świetnym przykładem jest książka *W domu niewoli* „narodowo-katolicko” nastawionej Beaty Obertyńskiej. Dialektykę sympatii i nienawiści do ustroju, ambiwalentnego stosunku do ludzi w nim żyjących, ale przede wszystkim zasadniczego przeciwstawiania dwóch światów odtwarza kosmopolityczny Żyd polski – Aleksander Wat (podobnie, choć nieco wcześniej Jerzy Gliksman w *Powiedz Zachodowi*). W *Moim wieku* znajdujemy nie tylko wzorcowy przykład orientalizacji Związku Sowieckiego, ale także świadomość poddania się temu procesowi, wsparciem próbą jego racjonalizacji:

Czułem się wcieleniem Zachodu i chrześcijaństwa. Chodziłem [po Ałma-Acie] wśród tej barbarii, tego świata nędzy, barbarzyństwa wschodniego, wielotysięcletniego jako wcielenie, obraz, *imago*. *Imago* Zachodu, całej przeszłości Zachodu i całej przeszłości chrześcijaństwa. [...] Czytałem Tomasza à Kempis, a tu nędza, głód. [...] Więc właściwie co? Hipokryzja? Teraz rozumiem, myślę, że nie, że to nie była hipokryzja. Czy to było to, co większość Polaków miała w stosunku do rosyjskiego narodu: nic nas nie obchodzi wrogi podnaród. Przypuszczam, że i to nie. Może i trochę hipokryzji, i trochę tego uczucia, ale

¹⁷ G. Herling-Grudziński *Dziennik pisany nocą 1993-1996*, Czytelnik, Warszawa 1998, s. 66.

Janion! Janion!

nie było to zasadnicze. Myślę, że [...] to było pragnienie, żeby nie być włączonym, żeby się wyłączyć ze świata, w którym wszystko szmatławieję, ubrania, twarze, charaktery.¹⁸

Poddając refleksji obrazy Rosji w polskiej literaturze ostatnich lat, Janion skupia się na dwóch alternatywnych formułach opisu, które egzemplifikują „imperialne” reportaże Kapuścińskiego i „wilcze” szkice Wilka. Albo – jak podkreśla – orientalizujące migawki z *Imperium*, albo opisanie ze środka, z *głębiny Matuszki Rossii*, jak w *Wilczym notesie* lub *Wolocie*. W obu postawach pisarskich wyraźnie słyszemy pytania – jak pisać o Rosji? jak ją poznać? Powtórzyć wzorce czy też stworzyć nową formułę opisu? Który ze sposobów pozwoli uchwycić jej fenomen? Entuzjastycznej ocenie książek Wilka towarzyszy dystansujący się (co najmniej) stosunek do *Imperium*. Obficie cytowany przez Marię Janion krytyk rosyjski – negatywnie oceniając książkę i przypisując Kapuścińskiemu rolę nowego markiza de Custine – zakwestionował jednocześnie jego postawę *splendid isolation*, niewłaściwe „pretensje” do czucia się cudzoziemcem w sowieckim imperium. I ten punkt widzenia zdaje się przyjmować autorka *Niesamowitej Słowiańszczyzny*. Otóż takie stanowisko nie tyle implikuje negatywną ocenę orientalizującej *Rosji w 1839 roku* de Custine’a (której w książce nie ma, ale która świetnie łączy się z logiką wyводу), ile XX-wiecznej kontynuacji takiej formuły opisu. Można by ją określić jako „custynizację” Rosji, której immanentnym elementem jest status narratora jako przybysza „stamtąd”. Taką postawę – co podkreśla Janion – przyjął autor *Imperium*. Nie zwraca jednak ona uwagi na zróżnicowanie przez Kapuścińskiego „cudzoziemskich” optyk w Rosji i dokonany przez niego wybór jednej z nich, który oznaczał przecież chęć empatycznego zrozumienia życia i postaw obywateli imperium w fazie breżniewowskiego „rozkwitu” i gorbaczowowskiego schyłku. Cytaty z *Imperium* – opinie pisarza na temat rosyjskich „aberracji” (utożsamianie Boga z władcą), krytyka języka pozbawionego kartezyńskiej dyscypliny (nieco podobnie pisał i Miłosz w *Rodzinnej Europie*, i Obertyńska we wspomnieniowym *W domu niewoli*), w czym wyrażać się miałby duch rosyjski – służą upewnieniu o wyższościowo-traumatycznej postawie Kapuścińskiego. Janion chce chyba dowieść, że trauma, której indywidualne źródła ujawnił pisarz we wstępnych partiach książki, uniemożliwiła mu spojrzenie na świat rosyjski (rosyjsko-sowiecki), które powinno wynikać z jego polskiego – podwójnego, bo słowiańskiego i kolonialnego – w nim zakorzenienia. Polacy nie mogą patrzeć inaczej, ponieważ tracą wtedy autentyczność. Ograniczają się do powielania zachodnich wzorców, mając potencjał oryginalności. To chyba pozwala zrozumieć nie do końca sprawiedliwą ocenę książki Kapuścińskiego, o której przywoływany przez Janion w innym miejscu „arbitr” Herling napisał bez wahania, że jest świetna¹⁹.

18 A. Wat *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, rozmowy prowadził i przedmową opatrzył Cz. Miłosz, do druku przygotowała L. Ciołkoszowa, t. II, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1990, s. 301-302.

19 G. Herling-Grudziński *Dziennik pisany nocą 1993-1996*, s. 40-41.

Ale pomaga jednocześnie zrozumieć entuzjastyczną ocenę reportażu i rosyjskich dzienników Mariusza Wilka, mimo że – jak pisali krytycy – nie zmieniły w istotny sposób rysów na istniejącym portrecie Rosji. Oczytany jak żaden z polskich pisarzy w staroruskich kronikach i latopisach Wilk jednak zaskakuje, utwierdzając niejednokrotnie w dyskusyjnej tezie o swoistym rabskim *continuum* Rosji; o „wiecznej Rosji” niezależnie od tego, czy na jej sztandarach widnieje dwugłowy orzeł, czy też gwiazda z sierpem i młotem. Podzielając opinię krytyków, uczona akcentuje przecież, że „rola Wilka w polskiej kulturze jest nie do przecenienia” (241). Otóż w tej pozornie antytetycznej wypowiedzi zawiera się chyba istota refleksji Janion, poświęconej polskiej Rosji, owemu „nie w pełni wartościowemu, lecz niebezpiecznemu Innemu”. Marię Janion zdaje się bowiem mniej interesować poznawcza strona książek o Rosji, próba uchwycenia jej fenomenu, ale ich znaczenie dla przekroczenia przez kulturę polską sztucznego progu inności, wybrnięcia z zaułka zachodniego, wejścia w słowiańską wspólnotę, odrzucenia postawy przybysza „stamtąd” i przyjęcia postawy „tutejszego”, która pozwoli zobaczyć siebie, swoją słowiańskość wyzwoloną z łańciskiej represji. Orientalizacja czy też „custynizacja” Rosji staje się bowiem w ujęciu Marii Janion kolejnym przejawem wypierania przez Polaków słowiańskości i wspierania rozdartej tożsamości.

„Przypadek” Mariusza Wilka jest niewątpliwie szczególny; nie tylko dobrowolnie udał się do Rosji, ale osiedlił się na długie lata na Wyspach Sołowieckich, w miejscu, które uznał (bliski w tym Sołżenicynowi) za „esencję i antycypację Rosji zarazem”. Przyjął, jeśli tak można powiedzieć, zasadę „życiopisania” Rosji. Zmienił zakończenie słynnego czterowiersza Tiutczewa, w którym poeta skonstatował, że rozumem Rosji objąć się nie da, że można tylko w nią „wierzyć”. Wilk słowo „wierzyć” zastąpił słowem „przeżyć” zakładając – wbrew pisarzom zachodnim, nie tylko polskim – że „pojąć rosyjską rzeczywistość od środka, to jest spojrzeć na Rosję oczami ruskiego człowieka i tylko potem przełożyć to jakoś na swój język”²⁰. Czy nie kryje się w tym jednak istotne niebezpieczeństwo ucieczki przed podjęciem trudnej próby zrozumienia, która przeradza się niemal w „rosyjski” syndrom? Bo, na co zwraca uwagę sama Maria Janion, cytowanie czterowiersza Tiutczewa stało się niemal obyczajem Rosjan.

Przestrozę Tiutczewa rozszerzył Bierdiajew, który w badaniach nad rosyjską ideą postulował i realizował „mystykę serca”. Odrzucał postawę empiryczną uważając, że zbyt wiele zdarzeń w jej historii odstręcza. Żeby zrozumieć Rosję, potrzebne są – zdaniem filozofa – ewangeliczne cnoty „wiara, nadzieja i miłość”²¹. A jakże możliwe jest to dla Polaka, którego w nieobjęte przestrzenie Rosji wyrzu-

²⁰ M. Wilk *Wilczy notes*, Oficyna Literacka „Noir sur Blanc”, Warszawa 2007, s. 47.

²¹ M. Bierdiajew *Rosyjska idea*, przeł. z ros. J.C. – S.W., Warszawa 1999, s. 7 (tu korzystam z drugiego, poprawionego wydania książki). W innym miejscu (*Światopogląd Dostojewskiego*, przeł. i oprac. H. Paprocki, Antyk, Kęty 2004, s. 9) Bierdiajew pisał: „Do wielkich zjawisk należy podchodzić z wierzącą duszą, a nie rozbijając je przez podejrzliwość i sceptycyzm”.

Janion! Janion!

cił ów zmitologizowany wróg odwieczny? Otóż tego niebezpieczeństwa Wilk uniknął, osiedlając się dobrowolnie w *Matuszkie-Rossii*. Próbował także przewyciężyć atawistyczne determinanty, przeciwnieństwa mentalne, *incompatibility of temper*, jak Miłosz diagnozował za Conradem relacje polsko-rosyjskie²². I – zdaniem Marii Janion – wyszedł z tej próby zwycięsko. Przyjął wspólną perspektywę słowiańską. Przekroczył obydwa progi „mistyki serca” w poznawaniu Rosji: rosyjski próg – „wiary, nadziei, miłości” i polski – nienawiści, którego źródło też znajduje się w sercu. Otworzył Wilk, i otwiera coraz szerzej, polskie okna na niezachodnią rzeczywistość. Wyzwała polskie spojrzenie z zachodniego zniewolenia. Przywraca polskiej kulturze jej słowiańskiego ducha, czego wyrazem próba stworzenia jakiegoś słowiańskiego wołapiku, którego nie trzeba tłumaczyć z „ruskiego” na polski i odwrotnie.

Refleksje Marii Janion poświęcone „polskiej” Rosji skłaniają do postawienia pytań fundamentalnych: czy założenie Wilka – „spojrzeć na Rosję oczami ruskiego człowieka” – można w ogóle zrealizować? Czy możliwa jest całkowita reorientacja świadomości, czy można zapanować nad podświadomością? Ale także – czy konsekwencją owego założenia nie będzie utrata kondycji pisarza polskiego, czego najpełniejszym potwierdzeniem wątpliwości autora *Wilczego notesu*: „coraz częściej mam wrażenie, że jestem rosyjskim pisarzem piszącym po polsku” (238)? Czy ważniejsze jest rosyjskie poznanie Rosji, czy też zrozumienie ograniczeń w polskim pisaniu o Rosji i przekroczenie ich? Co nam da Rosja rosyjska albo Rosja „wieczna”, uniwersalna? Czy nie wystarczyłaby lektura Gogola i Sałtykowa-Szczerdina, Dostojewskiego i Czechowa, czy znających doświadczenie totalitarne Sołżenicyna i Jerofiejewa? Otóż dla Polaka nie wystarcza. Miłosz stanowczo dowodził, że „Polacy wiedzą o Rosjanach to, co Rosjanie wiedzą o sobie samych, nie chcąc się do tego przyznać”²³. Jeśli nawet w słowach tych wyrażnie pobrzmiewa buta „kiczliwego Lacha”, to przecież trudno zakwestionować, co podkreśla także Maria Janion, „istnienie jakiegoś emocjonalnego, głęboko sięgającego związku, opartego na słowiańskim pokrewieństwie” (192). Właśnie pokrewieństwie, a nie tożsamości! I dla nas, ale także dla Rosjan, ważna jest właśnie Rosja przesączona przez filtr polskości, obca, choć tak bliska, plemiennie i językowo niemal swoja, ale kulturowo i mentalnie odległa. Rosja ujrzana i zrozumiana dzięki kondycji transgranicznej i zdolnościom asymilacyjnym. Podobnie jak ważna dla Rosjan (gdyby tylko tego chcieli), ale także dla nas, jest Polska widziana przez pryzmat rosyjskości. Pod warunkiem, że nie wypaczy jej traumatyczne spojrzenie wyższościowe. Z jednej strony motywowane zachodnią kulturą, z drugiej tęsknotami imperialnymi, ale w obu sytuacjach determinowane silnymi mechanizmami obronnymi i syndromem kolonialnym. Wsłuchujmy się w nasze pokrewne, choć różne głosy, bo dzięki temu jesteśmy w stanie usłyszeć i zobaczyć więcej. I uświadomić się w pokrewnym, choć różnym jestestwie.

²² Cz. Miłosz *Rodzenna Europa*, Czytelnik Warszawa 1990, s. 134.

²³ Tamże.

Na koniec jeszcze jedna refleksja dotycząca analizowanych przez Marię Janion zmagania Polski z Rosją w kategoriach męsko-żeńskich. Można by się zastanowić, czy nie odezwały się tu mimochodem owe polskie stereotypy tak egzorcyzmowane w książce. Janion z akceptacją przywołuje słowa XIX-wiecznego Rosjanina, który akcentował „kobiecość” Polski pod bezwzględny knutem potężnej, męskiej Rosji. Czy jednak w tej seksualnej symbolice zawiera się kompleks polski, czy może w ogóle kompleks pobitego? Pomińmy koncepcję „wiecznej kobiecości” Rosji Rozanowa. Ale w wieku XX, w epoce klęsk, można znaleźć wcale nierzadkie rosyjskie głosy o „kobiecej” Rosji. Miłosz w *Rodzinnej Europie* przytacza opinię Dymitra Mierieżkowskiego, który – zboleły zapewne zgodą świata, a najbardziej Polski, na zaistnienie państwa bolszewików – jednemu z rozmówcy powiedział takie słowa: „Rosja jest kobieca, ale nigdy nie miała męża. Gwałcili tylko ją Tatarzy, carowie, bolszewicy. Jedynym mężem dla Rosji mogłaby być Polska. Ale Polska była za słaba”²⁴. Kobiecość Rosji, przeciwstawioną męskości Niemiec, podkreślał także Bierdiajew w *Rosyjskiej idei*, w czasie bezprzykładnych klęsk Armii Czerwonej w pierwszych miesiącach wojny z najazdem hitlerowskim.

W *Rozmowie na koniec wieku* pomieszczonej w zakończeniu książki *Do Europy, ale z naszymi umarłymi*, podkreślając konieczność intelektualnego sprostania zmieniającej się rzeczywistości jako powinność intelektualisty, Maria Janion boleśnie jednak skonstatowała niemoc lub niezdolność tego środowiska do spełnienia tego zadania. Przypomniła także, że intelektualista, „który powinien wybiegać przed szereg”, musi „uświadamiać każdemu, że istnieją również ludzie, którzy myślą i czują odmiennie, inaczej niż on. Chodzi o budowanie zrozumienia i konieczności słuchania głosu innych”²⁵. *Niesamowita Słowiańszczyzna* wypełnia oba imperatywy. Będąc bowiem jedną z najdonioślejszych refleksji dotyczących naszej współczesności, naszej tożsamości, jest zarazem głosem, który dochowuje wierności powołaniu humanisty i powinności intelektualisty. Pięknie snuta opowieść (w której uczona widzi metodę uprawiania humanistyki) badacza literatury i kultury, ujawniającego wprost swoje emocjonalne zaangażowanie, otwiera przed niewtajemniczonymi roгатki hermetycznego świata nauki, zachęca do niej – by nie powiedzieć – zniewala wręcz czytelnika sztuką opowiadania. Ciesząc się, że ktoś jeszcze tak narrację „wodzi”, radujmy się przecież tym przede wszystkim, że opowieść Marii Janion neguje zasadność słów Lema (przytoczonych na początku książki), że nie ma nikogo, kto by podjął trud „najcięższych tematów” (7).

²⁴ Tamże, s. 153.

²⁵ M. Janion *Rozmowa na koniec wieku*, w: tejsze *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Wydawnictwo „Sic!”, Warszawa 2000, s. 258.

Janion! Janion!

Abstract

Tadeusz SUCHARSKI
Pomeranian Academy (Słupsk)

Maria Janion's Wrestle with Polish Traumas

In Maria Janion's *Niesamowita Słowiańszczyzna* ['This Amazing Slavdom'], the reviewer finds an exemplification of a method of practising humanities, as postulated by Professor Janion, as cognition and therapy. The diagnosis of a torn Polish identity, which is caused by ousted Slavdom and a post-colonial trauma, is accompanied by therapeutic suggestions: understanding of one's own condition and acknowledging oneself in one's trans-boundary nature. This stands for an opportunity for one to free oneself from a superiority/inferiority complex, whereas for the Polish culture which tends to assimilate various civilisations – an opportunity is offered to overcome its existing limitations.